

Król Fenix

-Zamknij oczy. Wyobraź sobie małą dziewczynę z długimi brązowymi włosami, pięknymi ciemno-brązowymi oczami i lekko ciemną karnacją w wieku około 4 lat. Jak co noc, posprzątała ona pokój po zabawie, umyła się, przebrała w ulubioną piżamę i położyła spać. Mama opowiedziała jej nową bajkę na dobranoc, ucałowała i wyszła z pokoju, przystając w progu i wysyłając ten ostatni pocałunek. Gdy mała ma już zasypiać, słyszy przerażony krzyk. Matka stoi przy jej łóżku i karze jej uciekać z domu jak najdalej. Mała ukrywa się w krzakach i słyszy jak z domu dochodzą przerażające krzyki jej mamy błagającej o litość. Wystraszona postanawia podkraść w zarośla przed domem.

Ujrzała jak jej ojciec pada martwy na ziemię. Zaś jej mama została związana, bez możliwości wykonania jakiegokolwiek ruchu a dom stanął w płomieniach. Dziewczynka wiedziała, że jej rodzicielka nie ma szans na przeżycie.

Tą małą dziewczynką byłam Ja.

- Chwileczkę!- odezwał się Nicodem- Chcesz powiedzieć, że przez te 10 lat kiedy się razem wychowywaliśmy nie raczyłaś mi nic o sobie powiedzieć? I dodatkowo nie pozwoliłaś Mistrzowi poinformować mnie o tym?

- Hymn – mruknęłam potwierdzająco

- Taka mała smarkuła zabroniła Mistrzowi?! – niedowierza mój przyjaciel. Na mojej twarzy pojawia się mimowolnie uśmiech.

- Wracając do głównego tematu – odchrząknęłam - Przygotowałeś dla mnie to o co cię prosiłam?

- Tak – mówi wyciągając z pod lady piękną, ręcznie rzeźbioną, masywną mizerykordie. Na jej widok aż się zapowietrzyłam. Była przepiękna.

- Czy..?

- Tak. Ostrze jest zatrute – pisnęłam z radości i cmoknęłam swojego przybranego, zszokowanego brata w policzek.

- Pa braciszku! - krzyknęłam i wyszłam na ulice, gdzie od razu dopadli mnie moi wspólnicy.

- On jest twoim bratem?

- Przybranym – odpowiadam sucho. – Nie musicie wszystkiego wiedzieć. Mamy wspólny cel. Zabić króla Kaleba. – szybkim krokiem kierowałam się w stronę naszej kryjówki. Musze przygotować miecz, przebrać się i powtórzyć po raz ostatni plan.

- Przybranym?

- Mistrz Hades adoptował mnie jak miałam 5 lat a Nikodema jak miał roczek.

- Jego też szkolili?

- Wątpisz tylko dla tego, że wybrał prace w sklepie zamiast tak jak ja płatnego mordercy? –

śmieję się- Jest lepszy niż ja i to dużo lepszy. Wykorzystuje swą wiedzę do tworzenia trucizn, broni i szkoli innych jak je wykorzystywać.

- Szkoli? Co zrobić aby się do niego dostać na szkolenie?
- On sam musi wyjść z chęcią uczenia cię, inaczej nie masz nawet cienia szans.
- A czemu chcesz zabić Kaleba? odezwał się pierwszy raz drugi z nich.
- Powiedzmy, że motywuje mnie do tego przeszłość.
- Jesteś dzieckiem z „przeklętej wioski”? –patrzę na niego wymownie.
- Co to za „przeklęta wioska”? – pyta pierwszy.
- Wioski wytypowane przez Króla do zniszczenia. Wioska najczęściej była palona a ludzie albo uprzednio zabijani albo paleni żywcem.
- Pochodzisz z takiej wioski?
- Powiedzmy. W tym czasie w wiosce zginęli tylko moi rodzice. Tata zasztytowany a mama spalona żywcem. – drugi z nich po tych słowach się skrzywił – Co? – zapytałam się zaintrygowana a on tylko pokiwał głową na nie.

Biorę głęboki oddech i pochylona, aby być jak najbliżej ziemi, mknę po murze. Serce wali mi jak szalone, a oddech jest płytki i szybki. Tyle razy robiłam to w swojej głowie. Tyle razy biegłam tym murem, wdzieralam się do wnętrza zamku, zabijałam strażników i dostawałam się do jego wewnętrznych komnat, aby go dopaść. Teraz kiedy jestem tu aby to zrobić, panikuję. Za moimi plecami znajduje się armia ludzi, których dobierałam tygodniami, miesiącami, latami. Wszyscy znakomicie wyszkoleni, przygotowani aby dopaść tego tyrana, a jednak. A jednak boje się. Tylko czego? Już od dłuższego czasu podejrzewam, że śmierć moich rodziców nie była taka zwykła. Coś się za tym kryło, coś większego.

Żołnierz właśnie skończył zakuwać mój drugi nadgarstek w kajdany. Kaleb obserwował to z pod przeciwnej ściany i w szyderczym uśmiechu wyszczerzał zęby. Kiedy żołnierz skończył zakuwać mi ręce i wyszedł, król podszedł i wyszeptał mi do ucha

- Nie ma dla Ciebie nadziei. Zgnijesz w lochach. Podzielisz ten sam los co twoi starzy. Chyba, że się poddasz. To jak będzie?
- Nawet o tym nie myśl. Dowiem się prawdy i pomszczę śmierć niewinnych ludzi.
- W tym także twoich rodziców? – po tych jego słowach poczułam dreszcz na plecach.
- Czemu to robiłeś?
- Czemu zabiłem twoich rodziców czy ludzi w tych „przeklętych wioskach”?

- To były różne powody? – przelykam z trudem ślinę.

- Ty naprawdę mało wiesz.

- Nic nie wiem – odpowiadam i spuszczam głowę.

- W sumie i tak cię zabije to mogę ci to opowiedzieć. Byłem generałem w wojsku twojego ojca.

- Mojego ojca? To kim on był?

- Królem Fenixem – spojrzałam na niego wielkimi oczami

- Kłamiesz! Mój ojciec zwykły wieśniak, miał by być królem?! – wybuchłam śmiechem

- Dlaczego miał bym cię okłamywać? I tak zginiesz w moich lochach.

- To czemu zabiłeś moich rodziców? Czemu mieszkali w tej wiosce?

- Uciekli tam, aby ukryć ciebie przede mną, abym cię nie zabił. Jak widać udało im się, nadal żyjesz. Czemu ich zabiłem? Jak miałem objąć trony gdy król jeszcze żyje? Zabij właściciela a jego rzecz stanie się twoją rzeczą. – moje serce się roztrzaskało. Straciłam całe swoje dobre życie bo on chciał korony? Splunęłam na niego, przez co bardzo się zezłościł. Wyzwał mnie, uderzył i wyszedł przeklinając. Nie przejęłam się tym. Próbowалаm za wszelką cenę się uwolnić z kajdan. Jednak na próżno. Nic nie pomagało, ani szarpanie, ani kopanie, ani nic innego. Męczyłam się tak dość długi czas. Prawie straciłam nadzieję, że uda mi się stąd uciec, gdy nagle usłyszałam jakieś głosy. Byłam pewna, że to żołnierz albo Kaleb. Jednak z korytarza dochodziły odgłosy walki i przerażające krzyki strażników. Nagle drzwi otworzyły się z wielkim hukiem i upadły na ziemię. Do celi weszli moi kompani.

- Rose, wszystko w porządku? Coś Ci zrobili?- dopytywał się jeden z nich.

- Nic mi nie jest. Ale musimy stąd zwiewać bo inaczej wpadniemy w niezłe bagno. Wybiegliśmy na długi korytarz. Słysząc już było kroki żołnierzy. Udaliśmy się w przeciwną stronę niż ta z której przybywał wróg. Przed nami widniały drzwi. Weszliśmy przez nie do ogromnego, ciemnego pomieszczenia. Niczego nie mogłam dostrzec. A jednak coś tu było. Inne mniejsze drzwi prowadzące do dziwnego pomieszczenia. Gdy tam weszłam, poczułam okropny odór i przeraziłam się. Wszędzie wisiały ciała martwych osób. Były to zwłoki małych dzieci, młodych i starszych kobiet oraz mężczyzn, jak również ciała osób w podeszłym wieku. Każdy zginął w straszny sposób i w ogromnych męczarniach. Jednak moją szczególną uwagę przykuły dwa nieboszczyki. Osoby te zostały zabite w szczególnie okrutny sposób. Jednemu z nich wypalono oczy, pozbawiono języka i okaleczono w brutalny sposób. Zaś drugi został zasztyletowany. W jego ciele wciąż tkwiło kilka sztyletów. Nie wiem co takiego robiono, że ciała się nie rozłożyły, jednak widok był nie miły. Postanowiłam przyjrzeć się bliżej tym dwóm nieboszczykom gdyż wydawały mi się one do kogoś podobne. Wtem zamarłam w bezruchu. Okazało się, iż te zwłoki należały do mego mistrza i ukochanego Ojca, którego straciłam 13 lat temu. Nieoczekiwanie wszystkie wspomnienia powróciły. Zarówno te miłe i wesołe, jak również te straszne i smutne. Powróciło nawet to

najgorsze. Mianowicie, widok płonącego domu, a w nim moja matka bez możliwości ucieczki. Widok Zasztyletowanego ciała Ojca. Krzyki błagające o pomoc dochodzące z domu. Stałam w takim stanie dość długo. Dalej stała bym bez najmniejszego mrugnięcia okiem, gdyby nie jeden z kompanii krzyczący, że dłużej nie dadzą rady powstrzymać wroga i musimy uciekać. Nie docierało to do mnie, dlatego złapali mnie i zaczęliśmy uciekać. Na szczęście mieliśmy gdzie. Znaleźliśmy jeszcze jedne drzwi. Za nimi rozciągał się długi korytarz. Biegliśmy nim ile sił w nogach. Ja byłam gdzieś na końcu. Nie miałam siły na nic. Totalnie się załamalam. Płakałam a zarazem wzbierała we mnie złość.

Miałam zaledwie 4 lat gdy moi rodzice umarli . Jednak tej zimy, gdy skończyłam 5 lat, uratował mnie jakiś mężczyzna. Był wysoki. Miał długie do ramion, białe włosy, bladą karnację i piękne zielone oczy. Zabrał mnie do swojej chaty, daleko za miastem. Dał mi ciepłe jedzenie i ciuchy. W pewnym momencie zasnęłam i nie wiem co się działo wokół mnie. Gdy się obudziłam, było już późne popołudnie, a nade mną wisiał jakiś chłopak. Miał krótkie kruczko czarne włosy, bladą niczym śnieg karnację i śliczne lśniące, duże, zielone oczy. Jego uśmiech był piękny i sprawiał, iż od razu zapominało się o jakichkolwiek problemach.

- Cześć! Jestem Nicodem. A ty? Jak masz na imię? Ile masz lat? Skąd jesteś? Zgubiłaś się?

-Yyyy- nie wiedziałam co mam powiedzieć.

-Nico, nie męcz Rose. Idź lepiej zrób jej coś do jedzenia. Na pewno jest bardzo głodna.

-Mistrzu! Już idę!- Nicodem pobiegł do kuchni i nie było go przez dłuższy czas.

Mężczyzna usiadł koło mnie. Chciał coś powiedzieć ale nie wiedział w jaki sposób to zrobić, aby mnie nie urazić. Jednak w końcu zebrał się na odwagę i zadał mi pytanie

-Rose, co robiłaś całkiem sama w tym mieście? Zgubiłaś się? Wiesz, że to było niebezpieczne? Co jeśli ktoś zrobiłby Ci krzywdę?- mówił to surowym a zarazem bardzo smutnym głosem.

Ja jednak milczałam. Nie chciałam na ten temat rozmawiać. Nie chciałam wracać myślami do tego co się stało rok temu. Mimo to, mężczyzna raz po raz próbował coś ze mnie wyciągnąć. Ale ja się zaparłam i za nic nie chciałam rozmawiać. Na szczęście przyszedł Nicodem z jedzeniem.

-Proszę Rose. Zjedz, a potem pójdziemy na dwór-na jego twarzy jak zawsze gościł uśmiech.

-Dziękuję -odpowiedziałam już bardziej oswojona z jego towarzystwem.

Po posiłku zaniiosłam naczynia do kuchni, ubrałam się i wyszłam na dwór. Po za domem pozostałam aż do zmierzchu. Gdy wróciłam cała spocona i zmęczona zjadłam kolację, umyłam się i położyłam spać. Było już późno w nocy, gdy nagle się zerwałam. Byłam cała zapłakana, a po chwili obok mnie stali już Nicodem i ten Mężczyzna.

- Rose! Rose! Co się dzieje?! Dlaczego płaczesz? Rose!- pełen rozpaczyny mężczyzna próbował mnie obudzić.

Nicodem stał osłupiały i wpatrywał się we mnie. Jego wzrok dawał do zrozumienie, że się boi.

Zaś Ja sama szłam w kierunku drzwi wyjściowych, jak gdyby stał tam mój płonący dom.

Płakałam i wołałam

-Mamo poczekaj na mnie! Zaraz tam będę! Zaraz Ci pomogę! Mamo poczekaj na mnie!

Mamo nie bój się! Pomogę Ci!

Mistrz próbował mnie zatrzymać i obudzić, jednak Ja dalej brnęłam ku swojemu celowi.

Kopałam, gryzłam i wyrywałam się z rąk Mężczyzny.

W końcu się przebudziłam. Moja twarz była cała czerwona i spuchnięta. A mężczyzna miał ślady zębów na rękach i pełno siniaków. Jednak nie patrzył na to. Jak tylko zobaczył, że już nie mam omamów, zapytał

-Rose? Wszystko w porządku? Coś Cię boli?

- Nie. Nic mnie nie boli. Ale dlaczego ty masz tyle siniaków na rękach i tyle śladów po zębach? Co się stało?-byłam przerażona. Nie wiedziałam co mam robić

-To nic takiego. Nie przejmuj się tym. – już z uśmiechem powiedział poraniony przeze mnie mężczyzna.

Gdy już na pewno wszystko było ze mną w porządku, mężczyzna wziął mnie i Nicodema na kolana.

-Rose. A teraz tak na spokojnie powiedz, co Ci się śniło?- jego twarz była śmiertelnie poważna, a Nico siedział wpatrzony we mnie. Opowiedziałam Im wszystko co się zdarzyło. Powiedziałam jak kładłam się spać i nagle wpadła moja mama i kazała mi uciekać. Jak z domu dochodziły straszne krzyki błagające o litość. Jak podkradłam się w krzaki przed domem. Jak widziałam zasztyletowane ciało mojego ojca, opadające na ziemię. Jak moja matka została związana. Jak podpalono mój dom. I jak słyszałam te okropne wrzaski matki wołającej o pomoc. Mężczyzna słuchał mnie bardzo uważnie. A Nicodem i Ja nie mieliśmy na tyle sił, by powstrzymać łzy. Obydwoje byliśmy cali zapłakani i spuchnięci. Mężczyzna bardzo mocno przytulił mnie i Nicodema. Tak mocno, że ledwie łapaliśmy oddech. Byłam naprawdę szczęśliwa, że w końcu mogłam się wypłakać.

Mężczyzna złapał Nicodema za rękę i odszedł kawałek od łóżka, po czym zapytał:

-Rose, co ty na to abyśmy został rodziną? Chciałabyś zostać z nami na zawsze?

-Tak!!! Z przyjemnością! - byłam naprawdę szczęśliwa. Znow mam rodzinę. Co z tego, że nie kompletna. Rodzina to rodzina. Znow mam kogoś, komu mogę w pełni zaufać.

- W takim razie, Rose witaj w rodzinie. Od dzisiaj jestem twoim przybranym ojcem, a Nicodem to twój starszy brat.

Nico już nie wytrzymał i rzucił mi się na szyję. Tulił mnie tak mocne, że prawie mnie udusił.

-Rose, od dzisiaj będę również twoim nauczycielem. Nauczę cię walki wręcz, abyś w przyszłości umiała obronić siebie i swoich bliskich. Mam na imię Hades. Ale ty mów mi „Mistrzu Hadesie”. Dobrze?

- Oczywiście, mistrzu!- odpowiedziałam po raz pierwszy z uśmiechem na twarzy. Gdy przypominam sobie to wszystko, ten wspaniały uśmiech mistrza, tak wiele wspólnie przeżytych chwil i to ciepło gdy mnie przytulał, tęskno mi do tamtych lat. Ale nie mam już nikogo. Nikogo prócz mojego ukochanego starszego braciszka, Nicodema

Wpadliśmy do dużego, dziwnego pokoju. Było tu ciemno, ale przynajmniej uciekliśmy przed żołnierzami. Po krótkiej chwili wyjrzałam na korytarz. Było pusto i cicho. Ukradkiem mknęliśmy przed siebie. Dotarliśmy do kuchni, skąd prowadziło przejście do jadalni. Było to ogromne, jasne pomieszczenie. Na środku stał wielki stół, a dookoła niego krzesła. Na ścianach wisiało bardzo dużo portretów. Wszędzie były też broje. Wszystko bardzo cenne. Nagle usłyszeliśmy kroki. Nie było czasu aby uciekać, dlatego zarządziłam, aby wszyscy się schowali. Na szczęście było gdzie. Do pomieszczenia wpadł jeden z moich ludzi, dla tego wysłałam z ukrycia.

- Mistrzu Rose, drugi oddział zajął zgodnie z planem północną i zachodnią część zamku. A ja razem z wsparciem zza muru właśnie zajęliśmy te skrzydło. Po królu ani śladu, widocznie znajduje się w południowej części. Południowe skrzydło zostało otoczone. Szukaliśmy Mistrza , aby zgodnie z obietnicą ,to Pani przypadło zabicie go. – ruszyłam na przód. Rana, którą zadał mi Kaleb w czasie walki dawała się strasznie we znaki, ale świadomość, że zabił mojego ojca, matkę i mistrza była zbyt bardzo motywująca, nawet, aby umrzeć dla takiej walki.

Mieczem przyblokowałam mu przy ścianie topór, sztylet podstawiłam pod szyję a kopnięciem nogi wybiłam mu z dłoni jego sztylet, który teraz sunął się gdzieś po ziemi. Czułam już jak sztylet się zagłębia w jego szyję, jednak on kopnął mnie, przez co odsunęłam się od niego na tyle , aby mógł uwolnić topór. Znowu rozpoczął się taniec. Unikałam jego ostrzy, a atakowałam go swoimi. Widziałam jak rany zadane przeze mnie sztyletem, zaczynają zmieniać kolor. Kaleb słabł. Niestety ja też. Po raz kolejny poczułam jak jego topór przecina mi skórę. Boli. Nie mam ani ochoty, ani czasu, ani sił na zabawę. Albo teraz, albo nigdy. Rzuciłam się na niego w momencie gdy był najbardziej odsłonięty i wbiłam mu sztylet w serce. Obydwoje padliśmy na ziemię, ja z wyczerpania, on przez ranę.

- Nie powinienesz myśleć, że zabijanie innych ujdzie ci płazem- powiedziałam do trupa

leżącego obok mnie na posadce lochu.

- Czyli już wiesz o mistrzu?- wyrwał mnie z zamyślenia głos Nicodema

- Wiedziałaś?- niedowierzałam

- Od jakiegoś miesiąca. Nie wiedziałem jak ci to powiedzieć.

- A wiesz dlaczego go zabił? Mł ni c nie chciał na ten temat powiedzieć.

- Zrobił to z zawiści. On i mistrz Hades byli uczniami innego znanego mistrza. Kaleb zawsze pragnął być lepszy, lecz nigdy nie nauczył się tajników roślin, a nasz mistrz się nauczył.

Przez lata rośla w nim zawiść. A ponieważ tylko jeden może być najlepszy, zabił mistrza.

-Potwór- chciałam wstać, lecz się zatoczyłam z bólu i upadłam.

- Rose!- głos Nicodema był bardzo zdenerwowany- co jest?

- Rana jest zatruta- powiedziałam wskazując na głębokie zacięcie na brzuchu, które zmieniło swoją barwę na fioletowy.

- Wiesz co to może być?- pyta mnie zrozpaczony Nico.

- Nie. Daj spokój. Zrobiłam to co miałam i to się liczy.

- Nie możesz umrzeć!

- Wiem, że może to być ciężki dla ciebie, bo umiera twoja siostra, ale...- śmiałam się.

- Ale nie jesteś dla mnie tylko siostrą. Kocham cię, nie tylko jak siostrę- przytulił mnie mocno- Kocham cię Rose. Nie mogę cię stracić- pragnęłam coś odpowiedzieć, lecz brak adrenaliny i trucizna sprawiły, że oczy same mi się zamknęły.